

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Czas na kolejne spotkanie w Audycjach kulturalnych to jest podcast Narodowego Centrum Kultury. Ja się nazywam Aleksandra Galant, jestem ciekawa z czym kojarzą wam się świdermajery? Nie wiem, jak to jest w waszym przypadku, ale kiedy ja słyszę to słowo jakoś mimowolnie przenoszę się w taki czas, czy świat, który jest sielski, który kojarzy się z jakimś sierpniowym popołudniem, blisko rzeki, okoliczności są dosyć przyjemne, nie dzieje się nic, co wywołuje napięcie, trochę takie przeniesienie się w czasie, być może. Tymczasem, kiedy myślimy o świdermajerach warto pomyśleć o czymś dużo szerszym, dużo bardziej skomplikowanym, a przede wszystkim pomyśleć o ludziach i wydaje mi się, że do tego właśnie zachęca i to właśnie sugeruje Katarzyna Chudyńska - Szuchnik - autorka książki „Świdermajerowie”. To jest książka poświęcona, hmm, no właśnie, powiedzieć, że tejsze architektury to jest trochę za mało, ale powiedzieć, że światu, który toczył się wokół świdermajerów to już chyba trochę lepiej, ale najlepiej oceni to sama autorka, bo Katarzyna Chudyńska - Szuchnik przyjęła zaproszenie i jest gościem dzisiejszego spotkania, bardzo mi miło.**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Cześć, witaj.

ALEKSANDRA GALANT: **Książka nazywa się „Świdermajerowie”, a nie świdermajery, jak zwykliśmy myśleć o tejsze architektury, która związana była z okolicami Śródborowa, Falenicy, Otwocka tymczasem ty mówisz, że to są świdermajerowie.**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak i trochę sugeruję, że będzie mowa o ludziach, takim punktem wyjścia to są właśnie osoby, które projektowały, tworzyły i budowały tę architekturę od końca dziewiętnastego wieku przez początki dwudziestego wieku, przez lata dwudzieste i trzydzieste, czyli mam na myśli czterech moich bohaterów, bo tak już się z nimi zżyłam i tak już o nich myślałam przez ostatnie dwa lata. To jest mistrz ciesielski, to jest inżynier budowniczy i to są dwaj technicy budowlani. Ostatecznie, w zasadzie możemy ich wszystkich nazwać architektami, ponieważ ich zadania, ich praca była podobna. Oni rysowali projekty tych drewnianych willi, bądź pensjonatów, które znamy właśnie z tych charakterystycznych zdobieć, koronkowych, ażurowych balustrad, werand i tak dalej i też rozwijali tę architekturę, bo architektura letniskowa, tu podwarszawska, również, no przechodziła kolejne swoje mody, więc oni za tym starali się podążać, więc zaczęłam od tych właśnie budowniczych, architektów, ale później okazało się, że równie ciekawie można opowiedzieć los tejsze architektury poprzez inne osoby z nią związane, czyli inwestorów, z którymi ci budowniczowie współpracowali, dla których pracowali, ich rodziny, oni też sami byli mieszkańcami linii otwockiej, więc współtworzyli te, w zasadzie dopiero powstające, osiedla, a później tak jak ta architektura przeżywała po wojnie, czy w czasie wojny i mieszkańcy, czy właściciele przeżywali gehennę i bardzo trudne chwile i musieli się odnaleźć w zupełnie nowej rzeczywistości, albo po prostu, no zginęli, tak, zostali zamordowani, taki sam los podzielali ci moi bohaterzy, budowniczowie.

ALEKSANDRA GALANT: **Myśląc o architekturze można też myśleć o ludziach, myśleć o ich losach, bo przecież świdermajery to jest Polska przedwojenna to przedwojenne**

letnisko, pewien komfort, standard życia to jest pięknie przytaczane w twojej książce przez Kirę Gałczyńską, która opowiadała, zdradziła skąd się wzięło słowo świdermajer, no i opowiedziała też o popołudniu, które ona spędziła u koleżanki, której rodzice, właśnie, zdaje się, że pod Otwockiem mieli, no, ale to wszystko, co działo się później, co się działo z właścicielami, mieszkańcami tych domów w czasie wojny, ergo co działo się z tymi domami, no i co działo się później. Myślę, że żeby to lepiej zrozumieć stworzyłaś pewną typologię architektoniczną dotyczącą tej zabudowy, bo tam obok świdermajerów – domów-tortów są też domy-duchy, domy porzucone.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak, domy-duchy to już jest historia współczesna, ponieważ ta typologia pomaga mi trochę uporać się z tą historią opowiedzianą jednak przekrojowo, bo, bo taki też był zamysł, żeby trochę wytłumaczyć losy, właśnie, tych letnisk i architektury od początków jej powstania do współczesności, więc faktycznie te domy-torty to są te początki, kiedy mamy do czynienia, no z taką modą, która przyszła do nas z różnych wystaw międzynarodowych, później już wystaw organizowanych tutaj w Warszawie, kiedy były prezentowane piękne pawilony, dekorowane, czy piękne wille dekorowane w sposób bardzo, bardzo fantazyjny i urozmaicony i to było zaszczepiane później na taki, lokalny grunt przez budowniczych. Dużą rolę w tym odegrały takie poradniki budowlane, „Poradnik detalu snycerskiego” Bernharda Liebolda, którzy lokalni cieśle, właśnie, nosili gdzieś po kieszeniach, bo to było właśnie takie małe, kieszonkowe wydanie.

ALEKSANDRA GALANT: **Opowiadałaś o tych wystawach i pawilonach, w których prezentowano te projekty i też przytaczasz słowa Bolesława Prusa, które chyba były lekko sceptyczne i powiedział, że „są to cacka, jakich Warszawa jeszcze nie widziała”.**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Tak, bo one były trochę przesadzone. Umówmy się, wtedy już, za chwilę, do budownictwa wchodził żelbet, za chwilę w Warszawie pojawiły się pierwsze wysokościowce, a tutaj nagle dalej te drewniane konstrukcje, te sielskie chatki, bo to było wprost odwołanie do takiej wiejskiej chatki, co prawda w Alpach szwajcarskich, ale ciągle jednak takiej bardzo, szalenie prostej, no, ale ona też sugerowała jakąś filozofię, która narzucała nam taki prosty, miły, niewymagający odpoczynek. On oczywiście przybierał różne formy i nad tym się specjalnie nie rozwodzę, myślę, że tutaj można się zagłębić w ogłoszeniach dawne prasowe, czy właśnie w różne relacje, które są z tamtych lat, no i ja chciałam pójść takim tropem, który byłby też dla mnie nowy i ciekawy, więc mamy te domy-torty i później w zasadzie, no robi się trochę strasznie, bo już mamy domy bezpieczeństwa, domy wspólne, czyli te domy komunalne, domy wysiedlonych, czyli te domy, które po prostu straciły swoich właścicieli w znacznej, znakomitej większości, w wielu miejscowościach byli to żydowscy właściciele i warszawscy Żydzi, inwestorzy, czy osoby prowadzące pensjonaty, czy właśnie właściciele bardzo dużych posiadłości, tak jak wspomniana posiadłość Niny Maximow i jej ojca, który odwiedziła Kira Gałczyńska. To była olbrzymia posesja nad Świdrem, która miała pięć domów, bardzo duży obszar ziemi, absolutnie wspaniały, nie dziwię się, że, że się tam Gałczyńscy zachwycili, no, bo on do dziś zachwyca, chociaż jest już właśnie znacznie, znacznie zmieniony i bardziej czuć tą atmosferę tych domów bezpieczeństwa, tak, czyli takich domów, które potencjalnie te domy nie były nigdy jakoś tak zupełnie opuszczone, one miały oficjalnie swoich

administratorów, ale ciągle, tak naprawdę, to była taka nominalna opieka, która często wiązała się z takim, no, przyzwoleniem na, na ich ubożenie, na ich ograbienie, na to, że wtórnie po prostu stawały się budulcem dla innych domów, do przeróbek, były to po prostu deski, cegły z fundamentów. Już po wojnie zupełnie inaczej na nie patrzono przez wiele, wiele lat, no i właśnie opisuję to dalej idąc tą typologią, która, jakby, bardzo mi pomogła, ułożyła mi patrzeć na te procesy, które się tam działy, czyli właśnie domy wspólne, domy-pekiny, na początku się trochę obawiałam, czy sięgać po takie lokalne określenia, który, no są trochę gwarowe, no właśnie te pekiny. To nie są warunki, w których większość osób chciałaby mieszkać, czyli jakieś zagęszczone mieszkania, poniżej standardów, większość tych mieszkań, no po prostu nie miała łazienek, nawet w tych czasach sielskich, o których tak przywołałaś je na początku, no to wiesz to były ciągle takie warunki wypoczynku, że gdzieś tam się biegano do tego domku z serduszkiem, nie było takiej infrastruktury higienicznej, powiedzmy, do której jesteśmy przyzwyczajeni, no, ale jednak większość czasu spędzało się na łonie natury, więc to chyba było ważniejsze. No i dalej takim określeniem też, które mocno wahałam się, czy użyć to było świderfajery, ostatecznie przełożyłam to na taki literacki język, domy-ogniska, tak należy to nazwać, jeśli sobie wyobrażamy dom ognisko to on właśnie dokładnie tak wygląda. Jak widać zdjęcia, które czasami strażacy udostępniają, którzy bardzo często znają ten temat od podszewki, strażacy z linii otwockiej, no to, to faktycznie wygląda taki dom, który płonie, wygląda jakby by był prześwietlony na rentgenie, tak, tam po prostu widać jego szkielet, który jeszcze jakoś stoi, a reszta już, no jest cała w płomieniach. Przez kolejne takie określenie trochę, zastanawiałam się, czy ono będzie adekwatne, ale ostatecznie, ponieważ ja dużo materiału czerpałam z rozmów z ludźmi i dużo tego języka mówionego i takiego żywego przetwarzania tych tematów z posiadaniem domów, czy, czy z mieszkaniem w tych domach jest po prostu w tej książce, no to kolejne określenie to jest domy-skarbonki, tak, no może też trochę za bardzo dosadne, ale ostatecznie, gdzieś tam część prawdy przekazujące, oczywiście, chociażby w tym rozdziale o domach skarbonkach staram się zaprezentować bardzo szeroki wachlarz takich podejść właścicieli, współczesnych właścicieli domów do domów drewnianych i właśnie okazuje się, że są też tacy, którzy naprawdę potrafią zadbać o te domy i wcale nie, nie zadłużają się po same uszy, nie jest to jakoś tak przerażająco kosztowne i jakaś rzecz tylko dla osób, no zupełnie z najwyższej elity, tak, które mogą w takich domach zamieszkać. Wręcz przeciwnie, można sobie też radzić jakimiś własnymi sposobami. Dzięki tej typologii mam poczucie, że udało mi się opowiedzieć to, co zebrałam w czasie researchu w taki dosyć satysfakcjonujący dla mnie, dla mnie sposób.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Jestem jeszcze trochę przy tym, co powiedziałam na początku rozmowy, mianowicie o tym sielskim skojarzeniu ze świdermajerami, ty te okolice znasz, chodziłaś tam, rozmawiałaś z ludźmi, być może towarzyszył ci Filip Springer, bo to właśnie jego zdjęcia możemy oglądać w książce, są to oczywiście zdjęcia domów z tychże okolic i zastanawiam się, jak tam jest? Przyznam się, że ja sama tam nie byłam, zdjęcia budują bardzo konkretną atmosferę, myślę, że dosyć daleką od sielskiej, ale z drugiej strony sama mówiłaś i to też pojawia się w książce, że tam jest życie, tam życie toczy się normalnie i w tych domach w skarbonkach i w tych domach, które nie są w najlepszym stanie, ale jednak mają swoich lokatorów,

czy można powiedzieć, że tam cały czas unosi się duch tej minionej epoki, tej świętości, czy po prostu życie potoczyło się dalej?

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: To znaczy, no już takiego charakteru osiedla spójnego z tymi domami, które są tam obok siebie to już tego absolutnie nie ma, ponieważ zwykle te posesje wyglądały tak, że, że to było około pięciu tysięcy metrów, czasami więcej, czasami mniej, raczej mniejszych działek nie sprzedawano, ponieważ bardzo wówczas władze uzdrowiska Otwocka, czy władze letniska Falenica pilnowały, żeby nie dochodziło do zagęszczenia, więc to regulowały przepisy i na takiej działce stawiano, no też umówimy się te domy, te pensjonaty, te wille stawiano dla zysku, więc było ich na działce kilka, pięć czasem więcej, czasem trzy i one stanowiły takie spójne kompleksy, no i tego nie mamy. Często mamy tak, że z danej willi, bo tak jakby cały ten obszar, powiedzmy, pięciu tysięcy, on się też nazywał willa mimo, że mowa jest o kilku budynkach to czasami z takiej danej posesji została stróżówka, czasem kuchnia, bo kuchnie też były oddzielnie, czasem jakiś jeden budynek, bardzo często ostają się te budynki najmniej wizerunkowo spektakularne, jakieś takie niepozorne, właśnie te, te stróżówki, te dozorcówki, jakieś kuchnie, domki ogrodnika to one jakoś tak, czasami mówią nam po kształcie drzew, tak, po kształcie posesji, jak tam biegnie ogrodzenie, można się domyśleć, jak to kiedyś wyglądało, więc taką spójność, absolutnie, te okolice zatraciły. No też zmieniło się zupełnie granice tych miejscowości, bo letnisko Falenica rozciągało się od Anina po Świder, czyli to było już za rzeką Świder, dzisiaj na tym terenie mamy Miasto Stołeczne Warszawa, mamy Miasto Józefów i mamy Otwock, jak tam się toczy życie, wiesz co, ja raczej nie, mimo, że też tam mieszkam, bo się przeprowadziłam się, ponieważ mój mąż pochodzi z Józefowa i odkąd go znam, od kilkunastu lat, blisko dwudziestu, ja w Józefowie jestem bardzo często, więc też miałam okazję, no tak na bieżąco, mimochodem śledzić, jak ta okolica się zmienia. Generalnie ja nie czułam takiej kontynuacji tego charakteru, o którym mówisz, natomiast pracując nad tą książką i kiedy, jak zaczęłam wchodzić w te posesje, trochę tak podpatrywać detale, trochę miałam w głowie te style życia, do czego służyły werandy, co najczęściej tam robiono, że grano w karty, że, że leżakowano, że po prostu jedzono śniadania, posiłki, że to był taki salon, salon letni, czy po prostu, że przy domach były ogrody i, że one były też bardzo starannie projektowane i były taką spójną, bardzo, częścią tej posesji, chociaż, chociaż urządzenie ogrodu, właśnie, w letnisku pod Warszawą, na linii otwockiej, było też wyzwaniem, ponieważ tam dominowała gleba sucha, piaszczysta i rosły sosny, więc taki krajobraz nadmorski, bez morza. To jest w zasadzie to, co w wielu miejscach jeszcze pozostało i to mnie strasznie, strasznie cieszy, właśnie, bardzo lubię w takich miejscach też przebywać. Natomiast, tak jak mówię, takiej ciągłości ja nie czułam przez te wiele lat, ale dopiero tak może pod koniec tego researchu, jak już w zasadzie chyba nawet byłam pod koniec pisania książki to zrozumiałam, że jest coś, co ja nazwałam na potrzeby opowiedzenia o tym: letnie tryby, czyli to, że wpadamy w taki, powtarzamy jakieś zachowania, czy właśnie, że spędzamy czas przy tych domach na zewnątrz, że tam faktycznie wydaje mi się, że mieszkańcy tych domów, czy to są domy komunalne, czy są to domy właścicieli, którzy mają do dyspozycji cały, jeden dom, tak, dla siebie, nie dzielą go z innymi rodzinami, no, że oni faktycznie spędzają więcej czasu na, na zewnątrz, żyją takim trybem letnim, jak ja to nazwałam.

ALEKSANDRA GALANT: **Spędziłaś dużo czasu zbierając materiały, śledząc archiwa, rozmawiając z mieszkańcami.**

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Yhm.

ALEKSANDRA GALANT: Co sądzisz o przyszłości świdermajerów to znaczy o tej całej okolicy, bo mówienie, że to jest sama architektura budynków to jest trochę za mało, ale jak myślisz jaka będzie przyszłość tego miejsca, tych okolic, tych, które mają tak bogatą przedwojenną historię, których losy potoczyły się tak, a nie inaczej, w których teraz ten świat też wygląda ciut inaczej niż ten, który znamy chociażby z perspektywy tej głośnej, hałaśliwej, nowoczesnej Warszawy. Co będzie dalej?

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Na pewno trzeba podkreślić, że te okolice się bardzo silnie urbanizują i zagęszczają to, to chociażby te okolice, właśnie, które ja znam, no to są po prostu miasta satelitarne stolicy, więc nie ma, co mieć złudzeń, że pozostanie chociażby to o czym mówiłam, czyli te posesje, tak jak kiedyś na, na tych działkach pięć, dziesięć tysięcy metrów, można je było zabudowywać w jakimś procencie, trzy procent, pięć procent, tak, to była dopuszczalna zabudowa. Teraz, absolutnie to bardzo się zagęszcza, zmieniły się realia w jakich żyjemy, niestety, ale miasto-uzdrowisko Otwock dzisiaj Otwock, jeszcze do niedawna Józefów na mapie smogowej miały kilkunastokrotne przekroczenia, tak, dopuszczalnych norm zanieczyszczenia powietrza, więc, no jest dużo plusów, dużo minusów też tych zmian można powiedzieć, chyba cywilizacyjnych, które się potoczyły. No i to wszystko też wpływa na tą architekturę drewnianą, jakby, a cała chęć, jednak, mieszkańców miasta do przenoszenia się za miasto może być dla takiej architektury tożsamościowej, bo świdermajery, pensjonaty są na pewno tożsamością tych dawnych lotnisk może być szansą, ale może być też zagrożeniem, no, bo w zasadzie częściej mamy taką sytuację do czynienia, że dany dom jest po prostu rozebrany, żeby działka została sprzedana niż jednak, że jest zrewitalizowany i służy nowym mieszkańcom, bo nie chciałabym chyba do końca wróżyć, jak będzie wyglądała przyszłość, ale mogę mówić o tym, co zaobserwowałam, więc na pewno jest duża grupa ludzi, którzy widzą potencjał w tej architekturze, którzy chcą w niej mieszkać, którzy chcą ją zaadaptować, nie boją się jakichś takich też trochę stereotypów związanych z tym, że dom jest drewniany, że te kolki opadły, że tam jest zimno, że nigdy się tego nie ogrzeje, albo, że są to straszne koszty, że to drewno trzeba przecież ciągle i wiecznie konserwować tylko, jakby, doceniają walory mieszkania w takim domu i grupa takich osób, w zasadzie, myślę, że się chyba powiększa cały czas i w ogóle, że ona jest, że ona zaczyna dochodzić do głosu i to daje jakąś taką szansę na, jak ja bym to chyba tak nieśmiało nazwała, na taką oddolną rewitalizację. Myślę, że te miejsca, które kojarzymy, no z różnych przekazów, jako te miejsca, właśnie, sielskie, wakacyjne tutaj na linii otwockiej, jednak, no trzeba sobie wprost powiedzieć to są takie miejsce zdegradowane, tak, też w dużej mierze zaniedbane, więc takie słowo rewitalizacja pewnie jest na miejscu, pewnie dobrze to opisuje potrzeby zmiany. Mam nadzieję, że to się wydarzy, ja też miałam okazję, potrzebę może bardziej, którą udało mi się zrealizować, pojechania do Zwierzyńca w Wilnie i tam, mam poczucie, że może nie te procesy, które opisałam, czyli to, że domy płoną, albo, że są przerabiane nie w taki sposób, czy remontowane nie w taki sposób może zgodny z tym, jak by sobie życzył zawsze konserwator zabytków, to one się tam też dzieją, ale mam wrażenie, że tam Zwierzyńca, jednak odrobinę się zrewitalizował, jest, wtopił się w miasto, jest częścią miasta, on tak żyje sobie, ma tą swoją odrębność, ma tą swoją taką sielskość, taki czuje się, że czas tam płynie wolniej i faktycznie jest tam bardzo wiele ciekawych architektonicznie domów, też budowanych, jak najbardziej dla odpoczynku, na wynajem, na

mieszkania letniskowe, ale mam poczucie, że tam, jakby, weszło to życie, że tam mamy knajpki, tam mamy show room-y, tam mamy jakieś takie sklepy, takie miejsca z takim nowym życiem, tak i myślę, że tego trochę mi brakuje na linii otwockiej, jakieś małe jaskółki, że tak może być tam są, bo właśnie, a tu jakaś sauna plenerowa, gdzieś jest otwarta, a tu to jest restauracja, która się nazywa Letnisko, jakieś takie odwołania powoli zaczynają się tworzyć i myślę, że super, że to powinno iść w tą stronę, ale, że też może nie powinniśmy tylko na takim letnisko-weekendowym podejściu skończyć. Może powinniśmy też pójść krok dalej, tak, żeby na przykład te domy były odnawiane i miały bardzo różne cele, przecież to nie muszą być tylko, nie wiem, właśnie kliniki medycyny, domy kultury, czy jakieś deweloperskie, wyjątkowe oferty, ale to może mógłby to być też jakiś dom wspólnego zamieszkania dla starszych osób. Wydaje mi się, że rynek nieruchomości jest na tyle szeroki, że mógłby też jakieś fajne, alternatywne rozwiązania zaproponować.

ALEKSANDRA GALANT: Nie uda nam się przewidzieć, jaka będzie przyszłość tych zabudowań na linii otwockiej, o których rozmawiamy, tego świata, który jest wokół tego miejsca skoncentrowany, ale jeżeli chcielibyście się dowiedzieć, jaka jest jego historia to zachęcam was, żeby sięgnąć po książkę „Świdermajerowie” to jest książka ze zdjęciami Filipa Springera, którą napisała Katarzyna Chudyńska - Szuchnik, która była też gościem naszego dzisiejszego spotkania. Bardzo dziękuję za rozmowę.

KATARZYNA CHUDYŃSKA-SZUCHNIK: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.